

MARGINESY

# Narzeczony

Anna wzięła do ręki kolejną kanapkę. Przed nią, jak co dzień, leżało starannie przygotowane śniadanie – kolorowe, pełne witamin kanapki, własnoręcznie przygotowany serek ze szczypiorkiem i kawa zbożowa. Tym razem, jedzenie przychodziło jej jednak z wielkim trudem. Dziś wypadła bowiem dzień spotkania z dawnym narzeczoną. Bartek był przystojnym, zadbanym, dobrze wykształconym facetem. Mimo że zawsze byli zgodną parą, jakiś rok temu coś zaczęło się między nimi psuć. Najpierw Anna zauważyła, że Bartek za dużo pracuje, potem – w każdym jego ruchu zaczęła dopatrywać się znamion zdrady. Po kilku wielkich kłótniach i całej masie małych nieporozumień, Anna zaczęła się spotykać z innym mężczyzną. Co prawda, z tamtej relacji nie wyszło nic poważnego. Stała się ona jednak zarzewiem rozpadu związku Anny i Bartka.

Od tamtego czasu miało równo dziesięć miesięcy. Dla Anny, było jasne, że nalegania Bartka na spotkanie wynikały z chęci powrotu. Nie miała ona nic przeciwko temu, by spróbować raz jeszcze. Nawet sama przyznawała w duchu, że czas, jaki przeżyli wspólnie z Bartkiem, był najszcześniejszym w jej życiu. Gdy w końcu nadszedł dzień spotkania, Anna ubrała swoją najlepszą, kupioną niedawno sukienkę i nowe czółenka. Uczesowała wypielęgnowane włosy i starannie się umalowała. Była przekonana, że tak wystrojona zrobi wrażenie na byłym i, być może, zarazem przyszłym narzeczoną.

Pewna siebie, weszła do restauracji, którą sama wybrała, a w której niegdyś tak często przesiadywała z Bartkiem. Wchodząc, raz jeszcze przeczesła dłonią włosy i uśmiechnęła się do swojego odbicia w zawieszonym na ścianie lustrze. Po chwili, zobaczyła bladego jak ściana Bartka siedzącego przy jednym ze stolików. Chłopak bardzo się zmienił od chwili ich ostatniego spotkania. Ubrany był teraz zupełnie inaczej niż w czasach, kiedy byli parą – wyprasowaną, zawsze pod kolor dobraną koszulę zamienił na wymiętą, wyraźnie nieświeżą bluzę z kapturem, taką samą jak te, które zawsze tak ją irytowały u chłopaków jej koleżanek. Nie miał też eleganckich spodni ani nawet dobranych butów, tylko zwykłe kolorowe trampki.

Bez wątplenia – Anna nie tego się spodziewała. Lekko rozczarowana, przysiadła się do posępnego Bartka, który nie zareagował tak optymistycznie, jak na to liczyła przez ostatnie dni. W ogóle nic, co zdarzyło się przez następny kwadrans, nie wyglądało tak, jak sobie wyobrażała. Bartek zaczął rozmowę od tematu wspólnych znajomych, nowości w życiu, po czym niespodziewanie wyrzucił z siebie, że się żeni. Anna poczuła, że robi jej się słabo. Nerwowo zaczęła ścisnąć trzymaną w dłoniach chusteczkę, nieskładnie ciągnąc swój bezsensowny wywód. Po chwili milczenia, Bartek postanowił zakończyć spotkanie, które stawalo się nieznośne niezręczne. Odetchnął z ulgą, że sam powiedział Ance o swoich zaręczynach. Od momentu wyjścia z restauracji, Anna zaczęła jednak knuć, jak odzyskać mężczyznę, o którym jeszcze kilka godzin temu myślała, że znów zostanie jej narzeczoną.

Następny dzień zaczął się dla Anny nie inaczej niż ubiegłe – poszła na długie zakupy. Kupując każdy ciuch, który wpadł jej w ręce, ponownie zadłużyła kartę kredytową. Zakupy miały zabić ciągle palące uczucie po rozmowie z Bartkiem, a także pomóc jej go odzyskać. Już w pół godziny po rozmowie z byłym narzeczoną w głowie Anny zaczęły się bowiem pojawiać kolejne pomysły, jak sprawić, by znów stanęło na tym, czego chciała.

Kilka godzin później, Anna pojawiła się pod biurem Bartka z koszykiem piknikowym. Radośnie, jak gdyby nigdy nic, przywitała go i wyciągnęła z pracy na spacer. Na nic zdały się jego perswazyje i tłumaczenia. Wieczorem, o godzinie, w której kończył pracę, pojawiła się ponownie, twierdząc, że pomoże mu wybrać garnitur, którego potrzebował. Bartek początkowo protestował, ale wiedząc, że niewiele tym wskóra, kolejny raz uległ bylej dziewczynie. Sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie. Facet, który przez ostatnie miesiące był przez Annę wyśmiewany, o którym opowiadała w pół zmyślone historie i którego traktowała ze skrajną pogardą, teraz stał się jej celem numer jeden.

Anna dokładnie przygotowała się także na obejście jeszcze jednej przeszkody – nowej narzeczonej Bartka. Przy pomocy wścibskich znajomych i portali społecznościowych wywęszyła słabe strony dziewczyny. Chcąc zaś zapobiec przypadkowemu jej poznaniu, upozorowała wspólne spotkanie, które miało się zakończyć krótkim rejsem niewielkim statkiem po rzece. Informatorzy, którzy donieśli Annie, że nowa konkurentka ma chorobę morską, nie pomylili się – dwie godziny wspólnego rejsu były dla niej koszmarem. Po kolacji, Anna zaplanowała jeszcze jedną atrakcję – karaoke. Podczas gdy ona zmysłowo wiła się z mikrofonem w takt dźwięków ostatniego hitu Shakiry, konkurentka przeżywała katusze, wyjąc do mikrofonu.

Zarówno wieczór, jak i cały dzień były dla Bartka i jego dziewczyny niekończącą się męczarnią. Chłopak starał się, jak mógł, żeby otrzeć łzy z oczu swojej narzeczonej i nie doprowadzić do kolejnych, ale w takim natłoku negatywnych doświadczeń stawalo się to wręcz niemożliwe. Dopiero gdy Anna radośnie zaproponowała wspólny weekendowy wyjazd, po raz pierwszy stanowczo zaprotestował. Odciągnął Annę na bok i powoli, w sposób dla niego typowy, przedstawił jej swoje racje.

Następne dni były dla Anny pasmem kolejnych niepowodzeń. Ani Bartek, ani jego narzeczonej nie dawali się już namówić na kolejne wspólne wyjścia. Mało tego – Bartek nie odbierał już od niej nawet telefonów, nie odpowiadał też na esemesy. Podobnie zaczęli postępować jego znajomi.

Ostatnią deskę ratunku dziewczyna upatrzyła więc w przyjęciu zaręczynowym, o którym Bartek zdążył jej napomknąć, a na które ona poczuła się w sposób naturalny zaproszona. Po raz kolejny spędziła więc cały dzień u kosmetyczki, fryzjera i przed lustrem. Dała sobie jeszcze jedną szansę na odzyskanie Bartka. Gdy pojawiła się na przyjęciu, okazało się, że nie przewidziano dla niej nawet miejsca. Nie zraziwszy się potęgającymi się przeciwnościami, Anna przyjęła dostawione krzesło. Przez cały wieczór bezskutecznie usiłowała zagadnąć Bartka, ale żadna z jej zaczepki nie przynosiła oczekiwanego rezultatu. Jej wielogodzinne zabiegi i dość wredne poczucie humoru zwróciły jednak uwagę jednego z licealnych kolegów narzeczonej Bartka. I choć przez następne godziny dziewczyna opierała się jego zalotom równie usilnie, jak wcześniej próbowała odzyskać byłego narzeczonego, przyjęcie opuścili razem, dając tym samym powód do satysfakcji i spokoju przyszłej żony dawnego narzeczonego Anny.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

# Zapaść w Rudzie Śląskiej

W środowisku robotniczym Rudy Śląskiej kultura fizyczna i sport odgrywały zawsze istotną rolę. Pierwsze towarzystwa i kluby powstały tu jeszcze w okresie przyłączania Górnego Śląska do Polski. Szybko też przedstawiciele tych klubów zaznaczyli swoją obecność w śląskim sporcie – stopniowo wzbogacała się bowiem baza sportowa i uzyskiwano coraz lepsze rezultaty. Tradycje te kontynuowano po roku 1945. Powstały wówczas w miarę silne kluby i sekcje, które z czasem zaczęły się liczyć także w ogólnopolskiej rywalizacji.

Wielu rudzkich sportowców trafiło do reprezentacji kraju i reprezentowało barwy narodowe w najważniejszych imprezach światowych, w tym także w igrzyskach olimpijskich. W Pogoni Nowy Bytom, gdzie trenowało kilka reprezentantek kraju i olimpijek, była, dla przykładu, silna sekcja gimnastyczna. To właśnie zawodnik Pogoni Jerzy Jokieli zdobył srebrny medal olimpijski w ćwiczeniach wolnych na olimpiadzie w Helsinkach w 1952 r. Jego córka Anita startowała natomiast na olimpiadzie w Moskwie w 1980 r. Jedną z najsilniejszych w kraju była sekcja zapaśnicza KS Slavia. Warto tu wymienić zwłaszcza nazwisko Mariana Skubacza, który w swoim dorobku ma srebro MŚ 1981, srebro ME 1981, dwa medale brązowe ME z 1986 i 1987 roku oraz sześć tytułów mistrza Polski. Nie zapominajmy również o Marku Garmulewiczu, który zdobył złoto ME 1984 i cztery tytuły mistrza Polski.

Skoro już jesteśmy przy Slavii, warto przypomnieć, że w tym klubie karierę futbolową rozpoczął Ernest Pohl. Można również wymienić wiele innych znakomitych osiągnięć sportowców wywodzących się z Rudy Śląskiej. W Wawelu Wirek byli nieźli tenisści stołowi, z kolei w Grunwaldzie Halemba sportową karierę rozpoczął Engelbert Szolc, olimpijczyk, jeden z najszybszych najlepszych piłkarzy ręcznych.

Nie da się jednak ukryć, że największą popularnością cieszyła się tu piłka nożna. I trzeba powiedzieć, że rudzkie drużyny liczyły się w tej dyscyplinie. Zespół Uranii Kochłowice przez kilka sezonów grał w II lidze. W tej samej klasie rozgrywkowej występowała też drużyna Grunwaldu Halemba. Inne zespoły grały, ze zmiennym szczęściem, w Lidze Śląskiej, a później w III lidze. Należy podkreślić, że wielu wychowanków rudzkich klubów zasililo inne, możliwe że kluby zarówno na Śląsku, jak i w innych regionach Polski.

W ostatnich latach Rudę Śląską rozsławiła Otylia Jędrzejczak, wyśmienita pływaczka, mistrzyni olimpijska i świata, rekordzistka świata i Europy, wielokrotna mistrzyni Polski. W dowód wdzięczności,

miasto postanowiło nazwać jej imieniem („Oti”) budowany w mieście park wodny.

Powszechność i powszedniość życia sportowego przynosiły znakomite rezultaty. Tak się złożyło, że na plan pierwszy wysunęła się piłka ręczna. Stało się to zwłaszcza za sprawą Zgody Bielszowice. W klubie tym działały sekcje żeńska i męska, a drużyny grały na szczeblu ogólnopolskim. Ze względów organizacyjnych i finansowych rozwiązano sekcję męską i postawiono na szkolenie płci pięknej. Była to, jak się wkrótce okazało, słuszna decyzja. Drużyna Zgody szybko awansowała do krajowej czołówki. W ostatnich latach dwa razy pod rząd zdobyła Puchar Polski i grała w europejskich pucharach. Zespoły juniorskie także zaliczały się do krajowej czołówki, zdobywając medale MP, w tym mistrzostwo kraju.

No i to wszystko przestało nagle działać. Drużyna Zgody została w trakcie sezonu wycofana z rozgrywek ekstraklasy. Powód – brak środków na dalsze funkcjonowanie. Wyplacono zawodniczkom należne pensje i dano wolną rękę w poszukiwaniu innych klubów.

To samo grozi teraz piłkarzom ręcznym Grunwaldu Halemba. A przypomnijmy, że przed laty zespół występował w ekstraklasie. W sekcji nastąpiło jednak załamanie i wielu ludzi zapomniało, że w Halembie była piłka ręczna. Reaktywowano sekcję, a drużyna wygrała rywalizację w II lidze i awansowała w ub. roku do I ligi, w której radzi sobie nieźle. Obecnie nie wiadomo, czy drużyna dokończy rozgrywki.

W czym rzecz? W braku środków na kontynuowanie działalności. Nowa Pani Prezydent wstrzymała pomoc finansową dla obu klubów. I nie tylko dla nich. Prezes Śląskiego Związku Zapasów powiedział, że pomoc finansowa została także wstrzymana dla zapaśników Slavii. Innym klubom również dały się we znaki decyzje Pani Prezydent. Poprzednik na stanowisku prezydenta wspierał sport dość rozsądnie. Dzięki temu, kluby mogły działać, nawet jeśli działały skromnie. Teraz wieloletni dorobek szkoleniowo-wychowawczy „diabli wzięli”.

Trudno mi polemizować z Panią Prezydent i jej decyzjami. Po prostu – nie rozumiem tych decyzji. Nie niszczy się przecież dorobku wypracowanego przez lata. Także w sporcie. Jako ciekawostkę dodam, że Pani Prezydent przez długi okres była szefową Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. I w pracy tej winna była nabyć „nawyków pomagania innym”.

Wszystko wskazuje na to, że – jeśli tak dalej pójdzie – Ruda Śląska stanie się białą plamą na sportowej mapie Śląska i Polski. Być może, Pani Prezydent i jej doradcy mają inną wizję „zagospodarowania” młodzieży. Ale jaką? Jak dotychczas, z Urzędu Miasta nie wyszła w tej kwestii żadna inicjatywa. Dlatego też ośmielę się przedstawić moją propozycję. Można by na obiektach sportowych lub w ich pobliżu, a także w miejscach, w których jest trochę drzew, pozakładać bary (stoiska) piwno-alkoholowe i sprawić, aby było tam trochę muzyki. Młodzież będzie się świetnie bawiła i dziękowała Pani Prezydent za te oazy rozrywki. No i miasto nieco się wzbogaci z opłat za dzierżawę tych barów-stoisk. A to, że młodzież będzie chłała, zażywała dopalaczy i uprawiała seks na świeżym powietrzu, to już inna sprawa.

HENRYK MARZEC

